Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 2 KRAKÓW, 11 STYCZNIA 1931 R. ROK VII

DZWON NIEDZIELNY



Z galerji Barberini w Rzymie. ŚWIĘTA RODZINA Malował Del Sarto.

NASZE ZAWODY

„Co w mojej parafji można uczynić dla rozszerzenia „Dzwonu Niedzielnego"?

Ogłaszamy konkurs pod powyższym tytułem.

Warunki: **Termin nadsyłania odpowiedzi 15 lutego.**

Osobna Komisja oceni odpowiedzi; najlepsze będą drukowane w Dzwonie; nagrodzone będą wymienione.

Nagrody: pierwsza — 30 zł, 2 drugie — po 20 zł, 3 trzecie — po 10 zł, 6 czwartych — po ładnej książeczce lub broszurce.

O ile nikt nie uzyska pierwszej nagrody, Komisja może ją rozłożyć na kilka innych nagród.

Pisać należy czytelnie i wyraźnie po jednej stronie kartki; rozmiary odpowiedzi są obojętne.

W treści konkursowej odpowiedzi nie należy bawić się w ogólniki, ale przedewszystkiem prosimy podać poprostu: kto, co, gdzie, kiedy, w jaki sposób i dlaczego może uczynić dla „Dzwonu".

Bardzo pożądane jest podanie życzeń czy zarzutów, które dadzą Redakcji i Administracji materjał do poznania, czego życzą sobie Czytelnicy i w jaki sposób można ich zjednać.

Prosimy pamiętać, że konkurs ten ma być objawem życzliwości dla „Dzwonu", jednym z tych małych darów dla Akcji Katolickiej, o których nikt nie myśli i których wielu nie docenia.

Redakcja będzie zaś bardzo wdzięczna za te dary, jakiemi będą odpowiedzi P. T. Czytelników.

W niedziele i święta Mszy św. z należytem nabożeństwem słuchać

(Poświąteczne myśli liturgisty).

Głównym celem, do którego zdąża ruch liturgiczny, jest zbliżenie ludzi do Mszy św.

Bardzo wielu chrześcijan XX wieku ma zrozumienie i uczucie dla mnóstwa nabożeństw kościelnych, jako to Różańca, Litanij, nabożeństwa do Męki Pańskiej i t. d. i t. d. Ale tego, czego przedewszystkiem szukać powinni, nie znają, tego nabożeństwa, które jest najważniejsze, nie rozumieją. Chrześcijanie ci nie znają Mszy św., nie cenią jej, nie rozumieją jej obrzędów i modlitw, zdają się nie wiedzieć o obowiązku wysłuchania Mszy św. w niedziele i święta.

Nie chcę być źle zrozumianym, nie mam bynajmniej zamiaru ujmować wartości Różańca, Litanij i całego szeregu innych nabożeństw. Ale wszak musimy raz zdać sobie sprawę, że jak we wszystkiem, tak i w nabożeństwach jest pewna hierarchja, jest stopniowanie. Są nabożeństwa ważne i mniej ważne. A wśród wszystkich nabożeństw najważniejszem, nieskończenie ważniejszem od wszystkich innych jest Msza św. W czasie żadnego innego nabożeństwa nie dzieje się to, co się dzieje w czasie Mszy św. Jedynie we Mszy św. chleb i wino przeistacza kapłan słowy Zbawicielowemi w Ciało i Krew Najświętszą Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Dlaczego o tem dziś piszę? Oto, bo oburzającem było w czasie Świąt, jak zresztą w każdą niedzielę i święto, zachowanie się wielu osób.

Na czem polega to zachowanie się?

Po pierwsze: wiele osób spóźnia się na Mszę św. i przed jej zakończeniem wychodzi. Przez to zaś nie tylko nie czynią zadosyć przykazaniu kościelnemu, ale drugim przez swoje wchodzenie i wychodzenie przeszkadzają w skupieniu należnem.

Po drugie: wchodząc do kościoła lub wychodząc z niego, nie przyklękają przed Najśw. Sakramentem. Gdyby podobnie postąpili w towarzystwie t. zn. gdyby przyszedłszy do kogo, nie przywitali się z nim lub nie pożegnawszy się, odwrócili się i wyszli, — to powiedzianoby o nich co najmniej: źle wychowani! A na jakąż ocenę zasługuje ich postępowanie w kościele? — przyszli, o ile wierzą, do kościoła do Pana Jezusa, a wchodzą i wychodzą, nie przywitawszy się z Nim: bo przywitaniem się z Panem Jezusem to przyklęknięcie przed Nim, utajonym w Najśw. Sakramencie.

Po trzecie: wychodzący z kościołów po ostatniej Mszy św. spostrzegają wiele osób stojących przed kościołem. Osoby te czekają, aż wszyscy wyjdą z kościoła. Poco przyszli? Wszak już żadnej Mszy św. nie będzie? Przyszli, by wpaść na chwilę do kościoła nie mieli czasu (?) czy ochoty przyjść na Mszę św.

I to są chrześcijanie-katolicy! Wstyd!

* * *

Może słowa moje nie dojdą do tych osób, dla których są przeznaczone.

Ale jeśli dojdą, to niech dowiedzą się, że słowa te podyktowała miłość do Boga, który zamieszkał między nami, i miłość do ich dusz nieśmiertelnych, dobrowolnie oddalających się lub zdala trzymających się od Tego, który czeka na nich.

I nie wiedzieć, po raz który, warto przypomnieć, że opuszczenie w niedzielę lub święto Mszy św. bez naprawdę ważnej przyczyny jest zawsze grzechem śmiertelnym.

Ewangelja na Niedzielę I. po Trzech Królach.

(Łuk. 2. 42—52).

A gdy już Jezus był w dwunastu latach, wstąpili rodzice Jego do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając Go. I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, zdziwili się i rzekła do Niego matka Jego: Synu! cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba, żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret; a był im poddany. A matka wszystkie

te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus się pomnażał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

Kalendarz tygodniowy.

11 stycznia niedziela *Św. Rodziny.*
12 „ poniedziałek Arkadjusza m.
13 „ wtorek 40 żołn. m. m.
14 „ środa Hilarego d. K.
15 „ czwartek Pawła 1. pust.
16 „ piątek Marcelego pap. m.
17 „ sobota Antoniego op.

Jakie państwa mają swoich przedstawicieli przy Stolicy Apostolskiej?

Według ogłoszonego niedawno spisu, obecnie korpus dyplomatyczny przy Watykanie składa się z 12-tu ambasadorów, wymienionych poniżej w kolejności według starszeństwa służby: Brazylja, Niemcy, Polska, Belgja, Argentyna, Francja, Włochy, Hiszpanja, Chile, Peru, Boliwja i Kolumbja. Oprócz tego przy Kurji Rzymskiej uwierzytelnionych jest 24 posłów, o trzech więcej niż w roku ubiegłym Według starszeństwa są oni następujący: Nikaragua, Bawarja, Prusy, Monako, San Marino, Jugosławja, Litwa, Węgry, Łotwa, Czechosłowacja, Salwador, Austrja, Panama, Irlandja, Portugalja, Honduras, suwerenny Zakon Maltański, San Domingo, Rumunja, Wenezuela, Haiti, Kostarika i Liberja

Utworzenie niezależnego miasta watykańskiego miało niewątpliwie pewien wpływ na zwiększenie się liczby misyj dyplomatycznych przy Watykanie, ale, oczywiście, niedecydujący. Bardziej miarodajne jest tu moralne znaczenie Stolicy Apostolskiej, które stale wzrasta. Począwszy od Leona XIII, skład korpusu przy Kurji ciągle się zwiększa: w okresie tym miało miejsce tylko jedno zwinięcie poselstwa holenderskiego. O znaczeniu reprezentacji dyplomatycznej przy Watykanie świadczy n. p fakt, że Francja przywróciła swoją ambasadę bardzo prędko po jej zamknięciu, a Polska z pośród wszystkich swoich placówek najpierw tę przy Kurji podniosła do rzędu ambasad

W porównaniu z rokiem ubiegłym spis ten wykazuje o czterech dyplomatów więcej.

W każdym katolickim domu winien być „Dzwon Niedzielny“.

Kto ma wychowywać?

Był sobie pewien człowiek, olbrzym, który odbywając dalekie po świecie podróże, zaszedł raz do kraju liliputów. Ze zdumieniem patrzył na tych małych, sięgających mu po kostki krasnoludków, na ich miasta z budowlami, których najwyższe wieże nie dostawały mu nawet do kolan, na place i ulice, których kilka naraz mógł łatwo nakryć swym kapeluszem. Litował się nad nimi, że są tak mali i słabi wobec niego wielkoluda.

Ale że i wielkolud po jakimś czasie się zmęczy, więc i nasz olbrzym poczuł wreszcie zmęczenie, a znalazłszy odpowiednio wielki kawał wolnego miejsca, położył się na ziemi i wkrótce zasnął.

Gdy się zbudził po jakimś czasie, czuje, że ani rusz wstać z ziemi nie potrafi. Wkrótce poznał przyczynę tego: małe stworzenia, których roje zdołały już wedrzeć się na jego olbrzymie cielsko, chodziły mu po piersiach, twarzy, rękach i nogach, poprzywiązywały go cienkiemi jak nitki linami, za każdy włos, za każdy palec, za każdy guzik, do maleńkich, wbitych w ziemię palików. Wielkolud, został ujarzmiony i przygwożdżony do ziemi przez małe stworzenia. Zerwać każdą z tych maleńkich lin, było dla niego igraszką. Ale lin tych było niestety tysiące. Wszystkie razem pozrywać, było nad jego siły. Mniejsza o to, co się dalej działo. Zresztą to bajka tylko. Ale bajka, która kryje w sobie głęboką treść. Olbrzym, to człowiek. A liliputy? to złe nawyczki, złe przyzwyczajenia, złe skłonności do rozmaitych złych rzeczy. Od najmłodszych lat życia swego otoczony jest nimi człowiek. Dopóki nie śpi, ale czuwa, może sobie drwić z nich. Nic mu nie zrobią. Ale biada mu, jeśliby zasnął. Zaraz całe mrowie złych skłonności, nawyczek, wad, zacznie go krępować, aż skrępuje tak, że się ich już zerwać nie da, bo ich za dużo. Jakiż środek na to, by wady, złe nawyczki i złe skłonności nie skrępowały powoli człowieka tak, by się podnieść z ziemi nie potrafił? Nie zasypiać, czuwać, nie dać się im skrępować. Ilekroć się spostrzeże, że ta czy owa zła skłonność zdołała już człowieka przywiązać do ziemi cienką linką przyzwyczajenia, zrywać tę linę natychmiast, zanim zdoła zawiązać drugą i trzecią.

Dobrze to i łatwo gdy człowiek jest starszy; potrafi czuwać i zrywać owe linki. Ale jest w życiu każdego okres dziecięctwa, gdy jeszcze albo zupełnie nie doszedł do używania rozumu, albo dopiero bardzo słabo orjentuje się w tem, co go otacza. Człowiek—dziecko, podobny jest także do owego olbrzyma śpiącego, albo prawie śpiącego. A wówczas już złe skłonności, coraz bardziej wciskając się przy rozmaitych sposobnościach w duszę jego, krępują je powoli coraz bardziej i bardziej, mogąc skrępować do tego stopnia, iż doszedłszy wreszcie do pełnego używania rozumu, zbudziwszy się niejako do życia, nie będzie mógł już ruszyć się o swej mocy, nie będzie mógł przy najlepszych nawet chęciach uwolnić się od tych wszystkich złych nałogów, przyzwyczajeń, nawyczek, wad, które powoli okuły go w kajdany.

Co i w jaki sposób ustrzec może dziecko przed dostaniem się w niewolę tych złych nałogów, w okresie, zanim dojdzie do pełnego używania rozumu? Odpowiedź może być tylko jedna: oddziaływanie na dziecko przez rodzinę, w której żyje, wychowanie rodzinne. Jedynie rodzina i to rodzina porządna, katolicka, ustrzec je może przed niewolą.

W jaki sposób?

1° Najważniejszą rzeczą jest dostrzec jaknajprędzej wszystkie te drobne niteczki, jakie od wczesnych lat zaczynają powoli dziecko krępować. Nie może ich dostrzec ono samo. bo za małe

[illegible]szcze i za głupie. Muszą to zrobić inni. Zrobić za- mogą przedewszystkiem i prawie jedynie rodzice, i to rodzice porządni, t. j. najpierw opiekujący się naprawdę po rodzicielsku dzieckiem, a powtóre tacy, którzy sami starają się siebie poznać i nad sobą pracują. Wiadomo, że kochająca swe maleństwo matka, dostrzega takie nawet poruszenia i instynkty u swego dziecka, jakich nie dostrzeże oko najrozumniejszego nawet i najbardziej wyszkolonego teoretycznie obcego wychowawcy. Nieraz nie posiadająca żadnego nawet wykształcenia teoretycznego, żadnej znajomości psychologji i pedagogji, prosta matka, bezpośrednią intuicją swego macierzyńskiego uczucia wyczuć potrafi prędzej niż rozumem ująć wszystko to, co w dziecku może być lub stać się kiedyś niebezpiecznem: skłonność do kłamstwa, oszustwa, krnąbrności, samowoli, kradzieży, nieprzyzwoitości i t. d.

Dodajmy do tego, że ważnym czynnikiem jest tu i to, że to jest dziecko jej własne, jedno, a najwyżej jedno z kilkorga, podczas gdy w wychowaniu przez obcych pedagogów prawie zawsze chodzi o większe zbiorowisko dzieci, nad któremi powierzoną mają pieczę, — a w gromadzie, trudno równie baczną zwracać uwagę na każdą jednostkę.

Dodałem, co rozumie się samo przez się, iż dostrzeżenie wad w dziecku będzie tem łatwiejsze i bystrzejsze, im więcej rodzice sami nad sobą, nad udoskonaleniem swem pracują, a więc i sami starają się poznać wady swej natury i je wykorzeniać. Co nas samych bardziej dotyczy, to tem łatwiej to u drugich dostrzegamy. Trudności, jakie sami mamy, tem goręcej staramy się uchylić od tych, których kochamy i na których nam zależy.

2° Mało jest dostrzec wady dziecka, które kiedyś nałóg sprowadzić mogą. — Trzeba nadto umieć je dziecku wskazać i to tak, by przekonać je, że są one dla niego czemś złem i niebezpiecznem, jeśli nie teraz to w przyszłości. Wiadomo, że najtrudniejszą dla wychowawców rzeczą jest przekonać dziecko, że to, co mu się nakazuje, jest dla niego naprawdę dobre, to zaś, czego mu się zakazuje, jest złe. Onoby chciało samo najpierw spróbować bo tylko konkretne rzeczy są dla niego zrozumiałe. Ale trudno czekać aż się samo poparzy, bo wtedy mogłoby już być zapóźno.

Przekonać zaś dziecko może tylko ten, kto potrafi pozyskać jego całkowite i ślepe zaufanie.

Więcej jeszcze: posłuchanie nakazu lub zakazu wymaga od każdego, a więc i od dziecka pewnej ofiary, przezwyciężenia siebie. Nas starszych skłania do poniesienia tej ofiary zawsze to, że korzyść, jaką odnosimy z posłuchania nakazu jest większa niż ofiara. Dziecko tego nie zrozumie, bo za głupie. Trzeba więc znów innej sprężyny, którąby je do przezwyciężenia siebie skłoniła.

Gdzież indziej można mówić o całkowitem ślepem zaufaniu, jeżeli nie w rodzinie, i to w rodzinie, którą ożywia ciepło rodzinnej miłości wzajemnej?

Obcy wychowawca, zawsze uchodzi w oczach dziecka niemal za urzędnika, który rządzi, który tak robi, mówi, bo musi. W rodzicach kochanych i kochających, widzi dziecko tych, którzy tylko jego dobra pragną.

Ta sama zaś miłość dziecka do rodziców może jedynie być dość silnym bodźcem, któryby je skłonił, do przezwyciężenia siebie i zrobienia ofiary z własnej przyjemności, jakiej wymagają nakaz czy zakaz.

3° Bywają wreszcie w duszy dziecka dziedziny tak głębokie, tajemnicze, niedostępne i delikatne, że nawet najbardziej kochający rodzice nie mają do nich dostępu: to są dziedziny myśli, uczuć i pragnień, a w nich przecież również starać się trzeba o szlachetność, czystość. Co więcej: i w nich również skłonności złe zagnieździć się mogą. Dostrzec je trudno, nawet ojcu czy matce. A więć i trudno wskazać dziecku w szczegółowym wypadku, że tu a tu myśli źle. Tego rodzaju rzeczy bowiem prawie nigdy nie przejawiają się na zewnątrz. Wówczas nie pozostaje rodzicom nic innego, jak tylko ograniczyć się do ogólnych uwag i wskazań, a przedewszystkiem stawiać przed oczy dziecka Tego, który jest wszędzie obecny i wszystko wiedzący: Boga. Należy przyzwyczaić dziecko, by pamiętało zawsze o tej obecności Boga, znającego nawet najskrytsze myśli nasze, i by się z tym Bogiem zawsze liczyło. Należy jednem słowem wychować dziecko religijnie.

I z tego powodu absurdem jest mówić, że wychowanie religijne można, albo i należy dać dziecku dopiero wtedy, gdy dojdzie do używania rozumu. Jest to niezrozumienie rzeczy.

Najpierw dlatego, że religja musi przeniknąć nawskróś duszę dziecka, a wskutek tego koniecznem jest, by się ono z nią zaczęło zżywać od najwcześniejszych chwil swego życia.

Powtóre dlatego, że — jeżeli człowiekowi, przez całe życie religja jest konieczną, — to najkonieczniejszą chyba jest mu w tym okresie dzieciństwa, nim jeszcze dojdzie do pełnego używania rozumu. Religijne wychowywanie dziecka w dziecięcych latach ma je ustrzec przed tem przecież, by złe skłonności nie zdołały go skrępować w tym właśnie czasie, kiedy śpi jeszcze pod względem rozumu, skrępować tak, by potem kiedyś było niewolnikiem nałogów.

Wychowawca obcy może później nadbudować w dziedzinie religijnej na tym fundamencie, który położyli rodzice, każąc dziecku w latach, gdy może jeszcze nawet dobrze mówić nie umiało, powtarzać za sobą „Ojcze nasz". Najsilniejsze są te podstawy religijności, które położyła w duszy człowieka, w okresie dzieciństwa, matka.

Oto jak wielkie zadanie wychowawcze ma przed sobą rodzina.

Ale jeszcze raz podkreślmy: rodzina taka, którą ożywia miłość wzajemna jej członków, i rodzina taka, w której Bóg króluje.

A więc wniosek: wszystko, co rozbija rodzinę i pozbawia ją ciepła miłości, jaka w niej królować powinna, i wszystko co wyrzuca z rodziny Boga, uniemożliwia jej spełnienie tego szczytnego zadania wychowawczego, jakie Stwórca na nią włożył.

M.

Bolszewicka rodzina

Małżeństwo. Zapisany czy niezapisany »związek dwóch pracujących« nazywa się w dzisiejszej Rosji prawnem małżeństwem. Kodeks prawny z roku 1926 usunął obowiązek rejestrowania małżeństwa w księgach urzędowych.

Prawa i obowiązki małżeńskie w dzisiejszej Rosji są prawie żadne: małżonkowie nie muszą razem mieszkać, nie muszą sobie dochowywać wiary (pojęcia zdrady małżeńskiej bolszewicki kodeks prawny nie zna), każde z małżonków może zachować swoje własne rodzinne nazwisko, swoją narodowość i zupełną wolność. Małżonek ma obowiązek zapewnić małżonce utrzymanie, ale i to niezawsze.

Rozwody. Nic łatwiejszego jak rozwód w Bolszewji. Nie potrzeba go nawet prawnie »uzyskać«, małżonkowie poprostu rozchodzą się i przez to samo małżeństwo jest już rozwiązane. Nie potrzeba nawet oglądać się na to, czy obydwoje małżonkowie chcą rozwodu, wystarczy, że jedno z małżonków wyrazi takie życzenie. (art. 18.). Podobnie jak małżeństwo, tak i rozwód nie musi być zarejestrowany urzędowo (art. 19.).

Urzędowe wiadomości rosyjskie z czerwca 1930 r. mówią, że na 1.000 małżeństw, których małżonkowie mieli lat 18 i więcej, rozwodów w ciągu ostatniego roku było 200; zaś 160 rozwodów przypada na 1.000 małżeństw, których małżonkowie liczyli 16 do 17 lat. Według sumiennych obliczeń pewnego amerykańskiego dziennikarza w r. 1929 na pięć małżeństw przypadały w Rosji cztery rozwody. W samej Moskwie od 1. I. do 1. X. 1929 było 16.437 rozwodów na 20.423 małżeństw.

Piekło dzieci. Opłakane skutki tak cynicznego podeptania prawa naturalnego i Bożego przez bolszewickie prawo, a raczej bezprawie, są już dziś w Rosji w całej pełni widoczne. Nie mówiąc już o setkach tysięcy opuszczonych żon, którym rozwiedziony małżonek przez rok tylko, o ile może, powinien dać utrzymanie, jednym z najstraszniejszych skutków rozwodów jest ogromna liczba kompletnie opuszczonych dzieci. Statystyka rosyjska oblicza ich liczbę skromnie na 100.000 a jest ich napewno daleko więcej. Takiego zjawiska nie spotyka się nawet u najdzikszych pogańskich ludów. Ponad 100.000 dzieci, chłopców i dziewcząt, w wieku



Gdy dzieciom zabraknie rodziców...

od 6 do 14 lat wałęsa się po całej Rosji, ginąc z chorób, głodu i zimna. Demoralizacja szerzy się wśród nich w straszny sposób. Maleńka cząstka tych dzieci znajduje schronienie w przytułkach, w których panują wprost horendalne warunki zdrowotne i moralne.

Jak się te dzieci w bolszewickich przytułkach czują, mówi list napisany przez dwóch małych wychowanków takiego »zakładu«. List ten ogłosiła w gazetach żona prezesa głównego komitetu nad opuszczonemi dziećmi p. Kalinina. Oto słowa listu: »Jesteśmy opuszczone jak małe psy, które rodzą się ślepe. Tu właśnie uczymy się kraść. Powiedzcie wszystkim dzieciom, że każde dziecko, które tu przybędzie, będzie kaleką na całe życie«.

Wyrzekają się własnych rodziców. Jak rozwiedzeni rodzice opuszczają własne dzieci, tak i dzieci, zwłaszcza te zgangrenowane już przez komunizm wyrzekają się swoich rodziców.

Wychodząca w Kijowie »Proletarskaja Prawda« ogłasza szereg oświadczeń dzieci, które wyrzekają się swych rodziców. Dzieci proletarjackie porzucają rodziców, ponieważ ci nie mają »wyraźnego sumienia klasowego« i są »wrogami socjalizmu«. Oto przykład takiej deklaracji dziecięcej, napisanej przez niejakiego Modzuchowskiego, syna popa:

»Mój ojciec jest sługą kultu religijnego. Ja, jego syn, Dymitr Porfirejewicz Modzuchowski, mając nową ideologję socjalistyczną, brzydzę się zgubną ideologją swego ojca. Upłynęły dwa lata, jak wyrzekłem się ojca. Obecnie powtarzam swe oświadczenie wobec wszystkich robotników i porzucam ojca ostatecznie«.

Syn pewnego rabina, Wolf Bliamow, złożył podobne świadczenie, lecz bardziej dyplomatyczne: »Jestem synem rabina. Ciężka choroba pozwoliła mi zerwać stosunki z ojcem dopiero w ubiegłym roku. Od r. 1927 potrzeby moje zaspakajał brat mój, lekarz. W przeszłym roku porzuciłem dom rodzinny. Zgłaszam apel pod adresem mego ojca i wzywam go, by błędy swe wyznał publicznie wobec wszystkich robotników. Jeżeli nie uczyni tego, zerwę z nim wszelkie stosunki i wyrzeknę się go«.

* * *

Oto żałosne skutki podeptania prawa naturalnego i Bożego w rodzinie. Winny one być odstraszającą nauką dla tych, którzy i w Polsce podobny »raj« chcą zaprowadzić a zachętą katolików polskich, aby śmiało i nieustępliwie bronili Chrystusowego panowania w rodzinie.

Dała mi matuś...

(p. Mich. Szymańskiemu).

Dała mi matuś
na życia rano
krzyżyczek szary,
abym go nosił
pod swą sukmaną,
jako znak Wiary!
I póty będzie
krzyżyk maleńki
dla mnie tą zorzą,
póki mię z darem
mojej mateńki
w grobie nie złożą!

I choć dziesiątek
minął już czwarty
od dnia wręczenia —
ten drogi szczątek,
chociaż wytarty,
dni — opromienia!...

E. Kłoniecki.

Z dziejów parafji Zakopiańskiej

III.

Osieroconą parafję po śmierci X. Józefa Stolarczyka (r. 1893.) objął Ks. Kazimierz Kaszelewski. W krótkim też czasie rozpoczętą budowę nowego kościoła skierował na szybsze tory, gdyż poprzednio z powodu trudności finansowych roboty szły przeważnie sezonowo przez 2—3 miesięcy, w ciągu których można było zdobyć trochę grosza od zjeżdżających do Zakopanego letników. Pracami przygotowawczemi zajmowała się miejscowa ludność, która w ciągu całego roku zwoziła t. z. szarwarkami potrzebne materjały budowlane.

Kiedy Ks. Proboszcz Kaszelewski objął budowę kościoła, sięgała ona mniejwięcej pod parapety okien. Młody naówczas i energiczny kapłan zorganizował dalszy plan akcji budowy, zebrał wokół siebie ludzi oddanych sprawie i rozpoczął wykończanie budowy nie na sezony letnie, lecz przez okres całego roku.

Zorganizowano stałe (mniejwięcej co dwa tygodnie na jednego mieszkańca przypadające) szarwarki i w stosunkowo krótkim czasie nakryto nawę główną, prowadząc wykończanie wieży w tempie powolniejszem z powodu trudnej i żmudnej pracy nad obróbką kamienia. Z pracy tej górale miejscowi wywiązali się po mistrzowsku. Istotnie uchodzą oni jeszcze i dzisiaj za pierwszorzędnych w Polsce specjalistów w tej dziedzinie; uważając, niestety, ciągle pracę murarską za coś podlejszego, nie kształcili w tym kierunku młodszego pokolenia, co miało ten skutek, że z braku swoich, obcy robotnicy wyparli zupełnie i odebrali zarobek miejscowym, poprzestającym na fiakierce.

Załączona rycina (naogół prawie, nieznana) przedstawia końcowe prace przy budowie kościoła, oraz bardzo prymitywny początek ulicy, dzisiejszych Krupówek.

Jak z niej widzimy, wyciąganie bloków kamiennych ku szczytowi wieży nie było wcale łatwe, ale też nie przedstawiało dla „zmyślnych" górali nadzwyczajnych trudności.

W pracy tej wyróżnili się dwaj bracia Wawrytkowie Gąsienicowie Józef i Jakób (obaj jeszcze żyjący), którzy sami prawie nałamali pod „Capkami" kamień, ofiarowany w znacznej części przez dwór kuźnicki.

Szczególnie trudnej obróbki kamienia dokonywali zaś słynni Walczakowie bracia Józef, Jan i żyjący jeszcze Wojciech z Zakopanego, Fronczyści z Witowa, oraz kilku szaflarzan, nieznanych piszącemu z nazwiska.

Plan budowy nowego kościoła wykonał inż. Dziekoński z Warszawy, zpowodu jednak zbyt wysokich kosztów został on potem przez niego zmieniony. Ostatecznie przy pomocy majstrów murarskich Jarmarkowskiego z Krakowa, szczególnie zaś przybyłego w r. 1890 budowniczego Kaspra Kreczmera, zmian dokonał już sam Ks. Prob. Kaszelewski. On też projektował osobiście budowę Domu Ludowego i dzisiejszej plebanji.

Plebanja ta jest też p i e r w s z y m b u d y n k i e m m u r o w a n y m w Zakopanem, a wybudowano

ją w roku 1897. Cegłę do tej budowy wożono furkami aż z Chabówki zpowodu braku kolei. Stamtąd też wożono cegłę na całe sklepienie nowego kościoła, co też niestrudzenie dokonywała miejscowa ludność.

Wiązania dachowe wykonywali pod kierunkiem podwójciego Macieja Gąsienicy Jakób Daniel Żegłen i Jan Czajka, którego syn Józef brał pierwszy z górali ślub w nowym kościele w r. 1896.

Pokrycia blachą dokonała Firma blacharska Markusa z Krakowa, w której pracował również Kuźmiński, późniejszy mieszkaniec Zakopanego.



Przy budowie nowego kościoła brała udział cała ludność Zakopanego. Kobiety góralskie także nie pozostały w tyle. Na ilustracji widoczna Marja Król, żyjąca i spełniająca do dziś dnia funkcje kościelnej, powyżej budowniczy Kreczmer 1), w dali poniżej profesorowie szkoły zawodowej śp. Seydel i Ustupski 2), w górze u szczytu wieży kamianiarz Wojciech Walczak 3). Z boku widoczny budynek przed kościołem, gdzie mieściła się pierwsza apteka w Zakopanem 4).

Pierwsze nabożeństwo przy prowizorycznym wielkim ołtarzu odbyło się w roku 1896. W nowym kościele brał ślub pierwszy z tz. ceprów śp. W. Pach, ówczesny organista, który poślubił wnuczkę gospodarza Staszeczka Zofję z domu Krzeptowską a zarazem i wnuczkę Jana Krzeptowskiego, dawniejszego wójta zakopiańskiego.

Ale nietylko ludność miejscowa troszczyła się o budowę nowego kościoła.

Wielki i niewątpliwy wpływ na losy tej budowy mieli śp. Hr. Władysław Zamojski, który jak wspomina kronika parafjalna zakupił dobra zakopiańskie 9 maja 1889 r. przez licytację z rąk Magnusa Pelza, a także ówczesna elita miłośników Tatr i Zakopanego, skupiona wokół śp. Stanisława Witkiewicza, Dembowskich, Gnatowskich, Stryjeńskiego, prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego i innych. Oni to skupiali wokół siebie zamiejscowych, zjeżdżających na letnie wywczasy i silnie interesowali się postępem prac, przyczyniając się bądźto radą, bądź też finasowo, przez urządzanie odczytów i koncertów.

Tak naprzykład zaimprozowany został przyjazd śp. Sienkiewicza do Zakopanego, występy śp. Heleny Modrzejowskiej itp. Znaną jest też zwiedzającym świątynię zakopiańską słynna kaplica Gnatowskich, którą w całości projektował Stanisław Witkiewicz, ołtarzyk wykonał stolarz Sieczka i rzeźbiarz Józef Kaspruś, Stoch, figurki zaś rzeźbił profesor szkoły przemysłu drzewnego Jan Nalborczyk. Polichromję kapliczki według wzoru Witkiewicza wykonał malarz Stanisław Niemczyk dzisiejszy prezes Stow. „Gwiazdy". Ławki, „słuchalnicę" czyli konfesjonał robiono również według projektu Witkiewicza, przyczem część drzewa jesionowego na ławki dał za darmo gospodarz Michna z Ciągłówki.

Rzeźbę z marmuru w kaplicy Gnatowskich, jakoteż i portret śp. Gnatowskiego rzeźbił znany artysta Wojciech Brzega, późniejszy dyr. Szkoły przem. drzewnego w Zakopanem.

Na ołtarz główny rozpisany został konkurs, zaś sąd konkursowy przyznał I. nagrodę architektowi Mączyńskiemu z Krakowa. Ołtarza podług tego projektu nie wykonano prawdopodobnie dla oszczędności, natomiast Ks. Prob. Kaszelewski zamówił wielki ołtarz, stalle i ambonę u rzeźbiarza Wakulskiego w Krakowie, który je wykonał zdaje się według swego pomysłu lub Ks. Prob. Kaszelewskiego, ustawione zaś zostały w kościele w latach 1903 — 1904.

Ołtarze boczne robione były według projektu Wikiewicza, a to Matki Boskiej Różańcowej, do którego efektowną rzeźbę kwiatów i ornamenta wykonał prof. Wojciech Brzega, figury zaś prof. Jan Nalborczyk, ołtarz Serca Jezusowego projektował również Stanisław Witkiewicz, wykonany został w całości przez Szkołę Przem. Drzew.

Oryginalny „sosrąb" góralski u sufitu z drzewa, na którym stoi krzyż, fundował profesor Jan Gwalbert Pawlikowski.

Witraże wykonane zostały według projektu Witkiewicza, jeden z nich w głównym ołtarzu fundował śp. Wojciech Roj.

Kamienne ogrodzenie wokół kościoła z kapliczkami Męki Pańskiej projektował Inż. Tadeusz Stryjeński, ojciec Inż. Karola, twórcy planu regul. Zakopanego. Płot żelazny wykonała firma Góreckiego z Wadowic.

Lichtarze, oraz różne inne sprzęty fundowane były przez znane rody góralskie: Trzebuniów, Kubinów, Chcyców, Klusiów itp., których nazwiska uwiecznione zostały na poszczególnych sprzętach.

Jak to zatem widać z historji, zainteresowanie losami budowy podzielały wszystkie warstwy, jednakże największą zasługę historja przyznać musi Ks. Kaszelewskiemu; on to zdołał ją swemi skromnemi fuduszami ukończyć w roku 1897., w którym nastąpiła konsekracja kościoła. C. d. n.

J. P.

Przemówienie Ojca świętego w dniu Wigilijnym

W wigilję Bożego Narodzenia Ojciec św. przyjął, jak co roku, kolegjum kardynalskie; dziekan kolegjum, kardynał Granito di Belmonte, złożył Namiestnikowi Chrystusowemu życzenia, na które Papież odpowiedział dłuższem przemówieniem. Wspomniawszy na wstępie tak radosne wydarzenia, jak rocznice jubileuszowe św. Augustyna, św. Emeryka i św. Antoniego, oraz kongresy eucharystyczne w Kartaginie, Budapeszcie i Loreto, a także beatyfikacje i kanonizacje, Pius XI przeszedł do omówienia zjawisk przykrych, a przedewszystkiem niezwykle trudnych warunków ekonomicznych, w których znalazły się nietylko państwa uboższe, lecz i bogatsze, wskazał na konieczność podjęcia akcji zaradczej, która winna liczyć się z zasadami chrześcijańskiemi i oprzeć się na współpracy poszczególnych klas społecznych. Przypomniawszy dalej liczne katastrofy na lądzie i na morzach, a w szczególności trzęsienie ziemi we Włoszech i wyraziwszy swoje współczucie ofiarom tych nieszczęść, Papież zwrócił uwagę na prześladowania religijne w Meksyku, Rosji i w Chinach, gdzie wierni cierpieniem swem przyczyniają się do odrodzenia tych krajów.

W dalszym ciągu Ojciec św. zajął się kwestją prozelityzmu protestanckiego w Rzymie i we Włoszech, podkreślając, że propaganda akatolicka odbywa się wbrew postanowieniom traktatu laterańskiego.

Mówiąc o pokoju i życząc go narodom, Papież zaznaczył, że musi on opierać się na pokoju wewnętrznym, przenikniętym sprawiedliwością i miłosierdziem, które żądają szczerej, prawdziwej miłości ojczyzny a nie egoistycznego nacjonalizmu, miłosnej współpracy a nie walki, poszanowania wszelkich praw i obowiązków a nie ambicji górowania nad innymi. Ojciec św. nie chce i nie może uwierzyć, by istniało państwo, które, wywołując nową wojnę po wojnie światowej, pragnęłoby stać się zabójcą i samobójcą.

Następnie Papież dodał, że jeszcze w tym roku ogłoszona zostanie encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem i o jego stosunku do warunków i potrzeb życia oraz do obecnego bezładu w rodzinach i społeczeństwie. Zaznaczywszy, że potrzebę tej encykliki widzi również z powodu małżeństw mieszanych, a zwłaszcza z powodu małżeństwa królewny włoskiej z królem bułgarskim, małżeństwa, które spowodowało zjawienie się różnych niedorzecznych pogłosek i uwag. Ojciec św. zakończył przemówienie życzeniami w związku ze zbliżającym się nowym rokiem, poczem udzielił błogosławieństwa apostolskiego.

Noc wigilijna w Rzymie

(Od własnego Korespondenta).

Wśród uroczystości jubileuszowych związanych z 50-letnią rocznicą święceń kapłańskich JE ks. kardynała B. Pompili'ego, Wikarjusza Ojca św. w zarządzie diecezją rzymską, przypadły święta Bożego Narodzenia. Jak zwykle w takich okolicznościach, oczy i serca katolików zwróciły się w stronę Watykanu, siedziby Namiestnika Chrystusowego na ziemi. Do Niego to pospieszyli w dzień wigilijny z życzeniami świątecznemi książęta Kościoła, Kardynałowie, by w imieniu nietylko Swojem, ale wszystkich wiernych synów złożyć Mu zapewnienie miłości i wierności niezłomnej.

Ojciec św. podziękowawszy za te wyrazy synowskiego przywiązania do Stolicy Apostolskiej, — korzystając z tak licznego grona Purpuratów, w długiej przemowie poruszył wiele aktualnych spraw, odnoszących się do chwili obecnej. Między innemi zapowiedział ukazanie się w krótkim czasie encykliki o Sakramencie Małżeństwa.

Zapadła noc święta nad Miastem Wiecznem, pełna w sobie tajemniczości i radości zarazem. Zewnętrzną swą szatą inna od tej, którą przeżywamy

S. K. M.

WIELKA SPRAWA W MAŁEJ WIOSCE

Dopiero za pagórkiem zagadnął Walenty: —

— Odmieniec boginkowy, nic więcej, mówię — trza co radzić, by jakiej plagi na wieś nie sprowadził, wilkiem mu patrzy.

Widzi mi się niespełna zmysłów; — dodał Jacek — to i czerwonego koguta może puścić z Chojnicy, pewnikiem się rozeźlił, żeśmy go naszli. —

A wy, kumie, co? — trącając zasapanego sołtysa, pytał Tomek.

- Nic teraz nie mówię, nogi się pode mną trzęsą, chodźcie raźniej do gminy, to będziewa od nowa radzić. — Skaranie boskie i nic więcej.

— Trza się będzie ano udać jeszcze do Jegomościa dobrodzieja, może oni co wiedzą albo poradzą, bo pod strachem Boga mieć we wsi takiego niespełniaka. Mówił mi Kuba Łysy, że Grzywońka była na plebanji i ponoć płakała przed Jegomościem, ale co mówiła, Kuba nie wie. Mnie to tak coś piekło, że z tej mąki chleba nie będzie; — wasza kalkulacja, panie sołtysie, była wiatrem podszyta. Miasto przybudować Chojnicy, trzeba jej pilnować, by z dymem nie poszła.

Nie przytykajcie mi, Walanty, bo mi się i tak wszystko już potroiło, że i nie wiem, co mówić, co poczynać.

-- Nic sami poczynać nie będziemy, ino przódzi chodźwa tak kupą, jak jesteśmy, do jegomościa radził Jacek.

— Za nic dzisiok do Jegomościa nie pójdę, chcecie, to idźcie sami, wiecie, że Jegomość ino mi w oczy patrzą, a jakem trochę omroczony, to nie chcą ze mną gadać i radzić, jeno przykazują rychtyk tak, jak na kazalnicy; — chcecie, idźcie, ja nie pójdę.

No kiej nie pójdziecie, to i my bez was nie pójdziemy, o zmroku do Jegomościa iść też nie wypada, trza przykazać babom, coby we wsi rajwachu z tego nie robiły, bo się ludzie nastrachają i mogą co jeszcze Grzywoniowi zrobić na despet, a gadam że mogą go rozsierdzić, to i nieszczęście gotowe. Jegomość pewnikiem słabują, bo chociaż pogoda, do Lipek, jako zawdy, nie pojechali. abo może lipskiego dobrodzieja goszczą, to i nie pora iść po radę; zaczekamy do przyszłej niedzieli, a może sam

w Polsce. Nie mroźna, owszem łagodnie ciepła, tego roku nie mająca płaszcza z iskrzących gwiazd, gdyż popołudniu rosił deszcz iście wiosenny, otworzyła bramy tajemnicom święta Bożego Narodzenia. Ze zwyczajów wigilijnych tutaj obchodzonych, to drzewko, obwieszone jak u nas łakociami i podarkami dla wszystkich członków rodziny. Niema natomiast tradycyjnych opłatków, ani też naszej polskiej wieczerzy wigilijnej. Z godziną 10 ruch począł się wzmagać na ulicach, po kościołach dzwony srebrnemi słowami swojemi obwieściły rozpoczęcie Jutrzni, poprzedzającej Pasterkę.

Największą popularnością cieszy się u Rzymian kościół Matki Boskiej Większej, Sancta Maria Maggiore, dla cennej swej relikwji, żłóbka Betlejemskiego, który, po Jutrzni w procesji wspaniałej wyniesiony z zakrystji, bywa wystawiony przy wielkim ołtarzu ku adoracji wiernych przez dzień Bożego Narodzenia.

Początek tej bazyliki przypisuje legenda cudownemu zdarzeniu z wieku IV po Chrystusie. Matka Boska bowiem ukazała się we śnie fundatorowi kościoła, wskazując miejsce budowy, na które spadnie śnieg. Nazajutrz w sierpniu mimo nadzwyczajnego upału, śnieg pokrył Monte Esquilino, miejsce obecnej bazyliki.

Jak wielki był napływ wiernych, świadczy ten fakt, że bazylika mimo swych ogromnych wymiarów była nabita kompletnie. A wymiary te nie są przeciętne, bo wnętrze ma 85 m. długości, a 18 m. szerokości i obejmuje trzy nawy, przegrodzone 40 kolumnami. W jakiej czci bywa bazylika ta w sercach Rzymian świadczy fakt, że do wyzłocenia wspaniałej powały kasetonowej użyto pierwszego złota, jakie z Ameryki przybyło do Europy. W tak zwanej konfesji pod wielkim ołtarzem złożone są relikwje św. Macieja Apostoła. W jednej z bogatych kaplic znajduje się obraz cudowny Matki Boskiej, według podania malowany przez św. Łukasza.

Przy tej sposobności nie można pominąć milczeniem jednej jeszcze świątyni Wiecznego Miasta, licznie w tym okresie nawiedzanej nietylko przez Rzymian, ale przez wszystkich przybyszów obcokrajowców. A wiedzą o niej z przewodników podróżniczych. Jest nią bazylika poświęcona również Matce Boskiej, zwana Santa Maria in Ara Coeli, zbudowana na Kapitolu (Wawelu rzymskim) z końca IV. wieku. Długi szereg marmurowych schodów w liczbie 124 prowadzi pielgrzyma do tej bazyliki. Wnętrze, jak we wszystkich prawie kościołach rzymskich, tworzy bazylikę trójnawową, opartą na 22 wielkich kolumnach z granitu i marmuru.

Celem jednak zwiedzających jest kaplica w lewej nawie bocznej, gdzie przedstawiają Jasełka i okazują Dzieciątko Jezus „Santissimo Bambino", statuę, wyrzeźbioną według podania z drzewa oliwnego ogrodu, przybraną w sukienkę, ozdobioną przemnogiemi klejnotami. Święta Bożego Narodzenia, dni radości i przyścia Pana Zastępów, lecz w Polsce one tem radośniejsze przez nasze cudowne, skoczne kolędy, które swymi tonami w nas tę radość mnożą, a których, niestety, Włosi nie mają, i nie znają. A szkoda wielka, gdyż byłyby cenną dekoracją uroczystości w tych miejscach świętych.

Jegomość co z ambony napomkną, a jak nie, to, nie zwłócząc po nieszporze pójdziemy na plebanję, by nieszczęście zażegnać.

— Dobrze mówicie, Walanty, — wtrącił sołtys — potrza jeszcze i babom przykazać, coby nie goniły z ozorami.

— Ano, dyć niewiada, poco, sołtysino powiedła się z wszystkiemi na wygon.

— A z moją Wiktusią, to i nie poradzić.

— A to bywajcie, panie sołtysie; — ostańcie z Bogiem.

Wcześniej niż zwykle złote słońce wytoczyło się na strop niebieski, złocąc jesienią pordzewiałe sady. Niezwykły, uroczysty nastrój powiał wśród mieszkańców okolicznych wiosek. Święto Najświętszej Panienki Różańcowej, miłościwie patronującej całej parafji, obchodzono niemal z taką uroczystością jak Wielkanoc. Był to wyraz samorzutnej czci i miłości dla Najświętszego Życia Jezusa i Marji, uproszczonego w tajemnicach różańcowych, które lud tak sobie przyswoił, z któremi się zżył od dzieciństwa, a które były dlań na równi z powszednim chlebem, życiodajną strawą dla zdrowych ich dusz. Z aktem czci i miłości w tym dniu łączono wyraz wdzięczności za pomyślność zbiorów, jakiemi prawie zawsze cieszyli się mieszkańcy tutejszych wsi. To też nic dziwnego, że tylko co z grubsza opatrzono gospodarkę, bo lud od świtu ciągnął ku kościołowi, by wziąć udział w śpiewaniu różańca poprzedzającego uroczystą Sumę. Gdy następnie, z ciasnych naw kościoła jak wezbrana rzeka wyległ lud i wśród bicia dzwonów niósł pieśń czci i uwielbienia, i gdy złota tarcza monstrancji, zwracana w cztery strony, błogosławiła zagrody wieśniacze, — lud powalony mocą niepokaźnej Hostji trwał w kornej podzięce...

Mimo, że od świtu bawił lud w kościele, nie kwapiono się jednak do domów, chociaż nabożeństwo dawno się skończyło, był taki przyjęty zwyczaj, że kmiotkowie, wyszedłszy z kościoła zgromadzali się tuż pod dzwonnicą na pogawędkę. Inni, przybywszy z najdalszych krańców parafji, obozowali na cmentarzu kościelnym, dobywając z tłumoków pożywienie, by podjadłszy nieco, przeczekać czas do nieszporów i dopiero wieczorem po całodziennej służbie bożej, wracali gromadą do swych osiedli *C. d. n.*

CO NAM PISZĄ?

Z życia parafji św. Florjana w Krakowie.

21 grudnia ub. r. w sali parafjalnej odbył się staraniem Zarządu Ligi Katolickiej odczyt z przeźroczami ks. dra K. Masłowskiego ze Zgrom. XX. Salezjanów na temat: „O życiu i dziełach błog. Ks. Jana Bosco". — Salę wypełniła doborowa publiczność, wśród której zauważyliśmy z radością i młodzież. Chociaż odczyt trwał przeszło półtorej godziny — zebrani ze żywem zajęciem go wysłuchali, odnosząc z niego rzetelną korzyść. To też rzetelna wdzięczność należy się i Czcig. XX. Salezjanom, którzy tak ochotnie ofiarowali swoją pracę i czas — i Zarządowi Ligi, że postarał się o urządzenie takiego odczytu ilustrowanego obrazami.

Dnia 22. grudnia w tej samej sali odbył się obchód „Gwiazdki" dla młodzieży szkolnej, korzystającej z opieki pozaszkolnej przy Lidze św. Florjana uruchomionej. Panie Solarzowa, Słomiana i Poprawowa zapobiegliwie i z poświęceniem zajęły się urządzeniem tej „Gwiazdki".

W obecności zaproszonych gości, dzieci (35 chłopców) obdarzone zostały torebkami, w których były łakocie, owoce, pończochy i książeczki do modlenia. Nadto każde z dzieci otrzymało słoik maltyny (dar browaru p. Götza). Wśród śpiewu kolend, okolicznościowych deklamacyi i odpowiednich przemówień spędziły dzieci razem z rodzicami, na tę uroczystość przybyłymi, przyjemnie i wesoło czas poobiedn'.

Wigilja w zakładzie chłopców „Rodziny Sierocej" w Prądniku Czerwonym.

Tradycyjny wieczór wigilijny w zakładzie, zapisuje się u wychowanków bardzo głęboko. Już od kilku tygodni marzą o wilji, o potrawach, drzewku i t. d. Panie z Wydziału z nakładem pracy urządzają loterję, ażeby zdobyć jakiś grosik, Siostry z całym wysiłkiem starają się uprzyjemnić nasze chwile sieroce. Kilku chłopców zabrali ich znajomi i rodziny na święta, kilku zaś nas, byłych wychowanków, zapytanych przez Siostrę Przełożoną, gdzie spędzimy wilję, czekaliśmy na słowo „Przyjdźcie do zakładu". I przyszliśmy.

Nadszedł dzień oczekiwany — sala jadalna udekorowana, stoły nakryte — opłatek — strucle i t. p. Ażeby nam jeszcze więcej uprzyjemnić przybył nasz ukochany Ks. proboszcz Tomera i p. prezesowa Hoffmanowa. O godz. 5-tej zadzwoniono do kaplicy na zakończenie nowenny do Boskiego Dzieciątka, po odmówieniu tejże zgromadziliśmy się wszyscy w sali. Ks. Proboszcz za intonował „Wśród nocnej ciszy" po odśpiewaniu chórem — przemówił w serdecznych słowach o znaczeniu tradycji, życząc Siostrom, Zarządowi i całemu zakładowi błogosławieństwa Bożego. — Po stłumieniu uczuć na wspomnienie naszych najdroższych zmarłych i po przemówieniu P. Wice-Prezesowej, nastąpiło łamanie się opłatkiem a po wzajemnych życzeniach z serc pełnych swobody, zasiedliśmy przy wspólnym stole, kolędując wesoło w miłem towarzystwie tak, że prawdziwie stała się jedna rodzina Boża.

Wszystkim naszym Dobroczyńcom składamy życzenia szczęśliwego Nowego Roku i serdeczne „Bóg zapłać".

Wdzięczni na zawsze byli wychowankowie.

Z Olszówki.

W naszej parafji, malowniczo rozłożonej u stóp góry Lubonia, żyje lud góralski pobożny i pracowity. Mamy tutaj kościółek starożytny, który ufundował król Władysław Jagiełło. Górale otaczają go czcią wielką, na głos dzwonu biegną ludzie drogą i po ścieżkach, z najdalszych zakątków: czy pogoda, czy słota zawsze kościółek wypełniony po brzegi. W nim lud czerpie siłę do znojnej pracy, składa swoje troski, by pocieszył Bóg. Mamy duszpasterza czcigodnego Ks. Kanonika, który naprawdę swoje owieczki otacza ojcowską opieką i pracuje wprost ponad siły.

Prawdziwą więc przykrością napełnić może nas parafjan złośliwa napaść na niego i na ogół katolików, jaka ukazała się w 51 numerze tygodnika „Piast" (z 21 XII. ub. r.). To też naszemu czcigodnemu Ks. Kanonikowi wypada przy N. Roku życzyć, aby napastliwy autor notatki poprawił się, a tak i ta zbłąkana owieczka przystała do stada. Także Redakcji „Dzwonu" życzymy dużo prenumeratorów w r. 1931.

Jedna z czytelniczek.



Praca S. M. P. w zachodniej części powiatu krakowskiego (dekanat czernichowski) nie ustaje, a stale się rozwija. W dniach 13 — 15 grudnia odbył się w Liszkach w Domu Parafjalnym kurs dla wydziałowych: „Jak pracować w S. M. P.". W kursie uczestniczyło 15 druhów z Cholerzyna, Czernichowa, Liszek, Mnikowa, Nowej Wsi i Rącznej, którzy pełni nowych myśli i zamierzeń wrócili do pracy w swoich wioskach. Oby i w innych dekanatach, parafjach i gminach młodzież męska skupiała się w S. M. P. do wspólnych wysiłków dla wielkich haseł katolickich i narodowych.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE KATOLICKIM?

Boże Narodzenie w Watykanie.

W noc Bożego Narodzenia Ojciec św. odprawił trzy Msze św. w kaplicy prywatnej w obecności najbliższych krewnych i członków dworu papieskiego w liczbie około 50 osób.

W drugie święto rano Papież przyjął życzenia, które złożyli mu komendanci gwardji szlacheckiej, gwardji szwajcarskiej oraz żandarmerji, powitał zebranych z wielką serdecznością i udzielił im błogosławieństwa apostolskiego. W następnych dniach Ojciec św. przyjmował życzenia przedstawicieli państw, rezydujących przy Stolicy Apostolskiej.

25-lecie dekretu o codziennem przyjmowaniu Komunji św.

W dniu 20 bm. upłynęło 25 lat od wydania przez Ojca św. Piusa X. znanego dekretu o codziennem przyjmowaniu Komunji św.

75-lecie SS. Felicjanek.

Z końcem r. 1930 obchodziło Zgromadzenie SS. Felicjanek 75 rocznicę swojego istnienia. Z początku było to świeckie kółko pań, ujawniających wielkie cnoty i niezwykły zapał do pracy, które pod przewodnictwem późniejszej Matki Fundatorki, Anieli Pruszkowskiej, a zarazem pod duchownem

kierownictwem OO. Honorata i Prokopa poświęciły się pracy wśród biednych, zakładając ochronki dla dzieci, szwalnie dla dziewcząt itp. Jednak rząd rosyjski rozwiązał to młode zgromadzenie zakonne, to też SS. Felicjanki musiały się z Kongresówki przenieść do Krakowa. W tej chwili Zgromadzenie SS. Felicjanek liczy 5 prowincyj zakonnych w Stanach Zjedn. a 3 w Polsce, w których 3.400 Sióstr pracuje dla chwały Bożej i dla dobra ludu, otoczone powszechnym szacunkiem. Redakcja nasza życzy SS. Felicjankom, żeby ich liczba pomnażała się, a poparcie ich prac przez społeczeństwo było coraz to wydatniejsze.

Wizytacje szpitali i zakładów dobroczynnych w Łodzi.

Jak corocznie, tak też i w roku bieżącym JE. Ks. Biskup Dr. Tymieniecki przed Bożem Narodzeniem dokonał wizytacji szpitali i zakładów dobroczynnych m Łodzi. Wizytacje te trwały codziennie przez trzy tygodnie. Wszędzie Najdostojniejszy Pasterz odprawiał Mszę św., udzielał Komunji św. i zachęcał swem słowem pasterskiem do wytrwania w dobrem.

Poświęcenie lokalu T-wa „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie" — w Poznaniu.

Dnia 22 grudnia 1930. J. E. Ks. Kardynał Hlond dokonał poświęcenia nowego lokalu „Opieki Polskiej nad Rodakami na obczyźnie", w Domu Rzemieślniczym w Poznaniu. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz duchownych i administracyjnych, z prezydentem Poznania p. Ratajskim, prezydentem Gniezna p. Barciszewskim, nadto zarząd „Opieki" z byłym wojewodą hr. Bnińskim na czele. Praca organizacji polega na utrzymaniu przy Kościele Katolickim i Ojczyźnie miljonów dusz rodaków rozsianych po świecie. Wielką opieką otacza organizacje J. E. ks. Kardynał Prymas Hlond. „Opieka nad Rodakami" powstała w r. 1929 i w ciągu kilku miesięcy utworzono 47 oddziałów na prowincji. „Opieka" przyczyniła się do wydatnych rezultatów Tygodnia emigranta — Polaka, oraz do zorganizowania sekcji emigracyjnej na pierwszy Kongres Eucharystyczny w Poznaniu. „Opieka" idzie z chętną pomocą emigrantom, znajdującym się daleko od ojczyzny.

Liczebny wzrost kandydatów do stanu duchownego w Czecho-Słowacji.

Jak wykazują ostatnie statystyki, w Czecho-Słowacji z roku na rok powiększa się liczba kleryków w seminarjach duchownych. Podczas gdy w roku szkolnym 1928-29 teologję studjowało 662 kleryków, liczba ta w r. 1929-30 wzrosła do 754, a w bieżącym roku szkolnym do 947. Największem seminarjum w Czecho-Słowacji jest seminarjum w Ołomuńcu.

Akcja katolicka w Meksyku.

Korzystając obecnie z pewnej wolności religijnej, katolicy meksykańscy przystąpili do otwartej pracy nad odbudowaniem katolickiego życia religijnego i społecznego w swym kraju. W tym celu postanowiono powołać do życia instytucje Akcji katolickiej, które w myśl wskazówek Stolicy Apostolskiej mają objąć jaknajszersze warstwy społeczeństwa. Na czele nowej organizacji stanął arcybiskup Meksyku, Msgr. Diaz.

Za pomyślne załatwienie sprawy za przyczyną św. Teresy składam na kuchnię S. Samueli 5 zł. *Wesołowski.*

Ważne dla emigrantów

Polscy emigranci mogą emigrować tylko przez polskie porty.

Ukazał się z dnia 29 listopada 1930 r. dekret Pana Prezydenta Rzplitej o tem, że emigranci do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady będą mogli wyjeżdżać z portów polskich na Bałtyku jedynie okrętami bezpośredniej komunikacji.

Procedura uzyskania paszportu emigracyjnego.

Wobec licznych zapytań ze strony emigrantów Syndykat Emigracyjny informuje, że procedura uzyskania paszportu emigracyjnego rozpoczyna się od złożenia podania do Ekspozytury Urzędu Emigracyjnego z prośbą o wydanie zezwolenia na uzyskanie bezpłatnego paszportu emigracyjnego.

Podanie winno być sporządzone na specjalnym formularzu, który wydają bezpłatnie biura Syndykatu Emigracyjnego. Rubryki formularzy muszą być ściśle wypełnione. O ile emigrant nie umie pisać, to formularz jego wypełni urzędnik Syndykatu Emigracyjnego. Wypełniony formularz musi być podpisany przez emigranta i zaświadczony przez gminę lub policję. Jeśli emigrant posiada jakiekolwiek dokumenty, usprawiedliwiające jego wyjazd, jak wezwanie od krewnych, listy od znajomych, permity i affidavity, należy załączyć je do podania (formularza). Formularz ten wraz z dokumentami należy doręczyć Oddziałowi lub Agenturze Syndykatu Emigracyjnego, które wystarają się o zezwolenie na paszport emigracyjny oraz wyrobią emigrantowi wszelkie dokumenty podróży bez żadnych opłat z jego strony. Zaznacza się, że wszelkie podania do władz emigracyjnych wolne są od opłat stemplowych.

Adresy agentur i oddziałów są w Kalendarzu Dzwonu Niedz. na r. 1931 (str. 98).

Emigrantów obowiązują badania lekarskie.

Emigranci, wyjeżdżający za morze, winni być całkowicie zdrowi i zdolni do fizycznej pracy. Dla stwierdzenia tego, że emigrant jest zdrów, zostaje on poddany badaniom lekarskim raz w miejscu zamieszkania, a następnie w Warszawie i w porcie. Zdarzają się wypadki, że emigranci, wyrabiający sobie dokumenty sami albo za pośrednictwem tajnych agentów lub biur pisania podań, zaniedbują dać się zbadać lekarzowi na miejscu. Zdarzają się wypadki, że emigranci sprzedają dobytek i przyjeżdżają wprost do Warszawy. Tu okazuje się, że ktoś z mających wyjechać, jest chory i wówczas cała rodzina musi wracać do miejsca dotychczasowego pobytu, dla wyleczenia się.

Nadmienia się, że koszta podróży powrotnej emigranci pokrywają z własnych funduszów. Syndykat Emigracyjny chcąc uchronić emigrantów przed stratami materjalnymi, radzi, aby wszyscy emigranci przed wyjazdem do Warszawy poddali się oględzinom lekarskim w biurach Oddziałów lub Agentur Syndykatu Emigracyjnego, gdzie oprócz zaświadczenia lekarskiego uzyskują bezpłatnie wszelkie informacje oraz dokumenty podróży.

Emigracja kobiet do Francji.

Dowiadujemy się z Syndykatu Emigracyjnego, iż wobec utworzenia instytucyj opiekuńczych dla

kobiet w Departamencie Marne i Cote d'Or polskie władze emigracyjne zgodziły się na wyjazd polskich robotnic rolnych do tych departamentów.

Nadmienia się, że informowanie, oraz rekrutację robotników do Francji przeprowadzają jedynie Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy.

Poradnik lekarski

O nerwicach serca

Przypadłości nerwicowe ze strony serca są zjawiskiem niezmiernie pospolitem wśród ludzi o nienormalnym, zbyt pobudliwym układzie nerwowym. Przypadłości te występują w najrozmaitszych kombinacjach i składają się na obraz tzw. »nerwicy serca«. Czy u osób, nie wykazujących nadmiernej pobudliwości nerwowej, rozwinąć się może czysta nerwica serca? Badania lat ostatnich stwierdziły, że takie samoistne, nie powstające na tle nerwowości przypadki nerwic sercowych są bardzo rzadkie. U nas pierwszy prof. Latkowski, znakomity internista z Krakowa, na podstawie badań przeprowadzonych na dużym materjale (1180 ludzi) zrobił spostrzeżenie, że w wielu przypadkach wyglądających na nerwicę samoistną udaje się wykazać tło organiczne już to w postaci sklerozy już też wady zastawkowej. Stąd pochodzi, że rozpoznanie: »nerwica serca« wypowiedzieć można w odniesieniu do człowieka, którego system nerwowy nie okazuje zaburzeń chorobowych, z wielką ostrożnością i to po najdokładniejszem zbadaniu serca. Przejdźmy teraz do naszkicowania najpospolitszych objawów nerwicy. — Otóż charakterystyczną cechą przypadłości nerwicowych jest to, że występują one bez stwierdzalnych badaniem zmian w sercu. Mówimy więc, że objawy nerwicy mają charakter zaburzeń »podmiotowych« tj. takich, o których dowiedzieć się możemy tylko z opowiadania chorego. Objawy te dręczące i niepokojące nieraz w bardzo przykry sposób chorych przedstawiają ogromną rozmaitość. Przedewszystkiem wspomnieć należy o sensacjach czuciowych, które stanowią główny powód skarg pacjentów. — Uczucie kołatania serca, ściskania, ciężaru lub typowego bólu w okolicy serca, który (rzecz znamienna) rozchodzi się w stronę lewego ramienia, a dalej odczuwanie niepokoju, lęku, drżenia, ciasnoty w okolicy serca — oto najpospolitsze dolegliwości, na które chorzy się uskarżają — Czasem może u chorych występować duszność, która tem się różni od duszności prawdziwej, spotykanej w organicznej niedomodze krążenia, że nie pozostaje w związku stałym z wysiłkami fizycznemi i podlega wpływowi czynników psychicznych. — Objawy wspomniane zazwyczaj ukazują się napadowo, bardzo często pod wpływem podniet nerwowych jak np. przestrachu, gniewu itd. - Powiedzieliśmy, że badaniem nie stwierdzamy u ludzi dotkniętych nerwicą przedmiotowych zmian w sercu, a zatem kształt, wielkość i tony serca w nerwicy naogół nie powinny przedstawiać odbiegnięć od normy; zdarzają się tu coprawda odchylenia od stanu prawidłowego (np. przerost serca, jako następstwo częstych ataków bicia serca) ale to do typowego obrazu choroby nie należy. — Badanie natomiast informuje nas o wielkiej wrażliwości serca na wszelkie bodźce. Już drobna podnieta wystarcza, aby serce nerwicowe, że się tak wyrażę wpadło w galop. Czasem takie szybkie bicie występuje nawet bez żadnej widocznej przyczyny i to niekiedy w tak wybitnym stopniu, że serce uderzać może na minutę zamiast 72 razy — 150, 180 i więcej, przyczem liczba tętna w poszczególnych odstępach czasu waha się rozmaicie. Przyspieszenie akcji serca w niektórych razach nie występuje napadowo, ale utrzymywać się może stale w pewnych granicach. Co więcej! Serce w nerwicy uderzać może nietylko zaprędko, ale i nieregularnie (niemiarowość). — Za charakterystyczną dla nerwicy niemiarowość uważa się tzw »arytmję oddechową« i »ekstrasystoliczną«. Na czem polega pierwsza, a na czem druga? Niemiarowość oddechowa objawia się w ten sposób, że podczas wdechu serce bije wybitnie prędzej, przy wydechu zaś o wiele wolniej — jest to częsta postać arytmji. Druga postać niemiarowości polega na tzw. skurczach dodatkowych (extrasystole). Skurcze te występują w sercu zaraz po normalnym skurczu tak, że wysłuchuje się je jako dodatkowe uderzenie serca tuż po pierwszym tonie; wygląda to tak, jak gdyby serce chciało poprawić swój skurcz i zaraz wykonywało dodatkowo drugi słabszy. - Niemiarowość ta jest również b. częsta. Sprawia ona chorym wrażenie przykrego szarpania w sercu, które chorych zatrważa, niepokoi i zastanawia, stąd też pozwoliłem sobie w kilku słowach objaw ten wytłumaczyć. — Tak wygląda przeciętny obraz nerwicy sercowej. Leczenie choroby streszcza się w tych słowach. Spokój duchowy i fizyczny, unikanie przykrych wrażeń, któreby ujemnie odbijać się na nerwach mogły, unikanie tytoniu, kawy, alkoholu, herbaty, uregulowanie trybu życia według zasad higjeny, stosowanie leków uspakajających (»Passiflorine«, brom, nalewka walerjanowa i td), lekki sport oraz wodolecznictwo — oto droga wiodąca tu do celu.

Cand. med. Wład. Sierosławski.

W artykule pt. „Na czem polega i jak powstaje wada serca" zamieszczonym w 51 Nrze „Dzwonu" zamiast słowa „osierdzie", należy wstawić słowo „wsierdzie" (Redakcja).

Dziwactwa

Dziwaczne testamenty. Pewien Amerykanin rozporządził w testamencie, że po jego śmierci spadkobiercy mają codziennie przez 20 lat przynosić na jego grób świeży numer gazety, którą abonował przez kilkadziesiąt lat. Pewna znowu dama amerykańska zarządziła, że po jej śmierci ciało ma być spalone a popiół pomieszany z popiołem jej wiernego psa i pochowany we wspólnym grobie. — Zmarły w r. 1927 w Toledo (Ameryka) stary kawaler nazwiskiem Burgert testamentarnie polecił, że na jego pogrzebie gramofon ma wypowiedzieć długą mowę żałobną, którą on sam za życia wypowiedział i kazał utrwalić na płycie gramofonowej. Mowy tej mieli wysłuchać tylko jego serdeczni przyjaciele, których dokładną listę zostawił.

Są to rzeczy bez wątpienia śmieszne, ale jeszcze więcej bolesne, bo świadczą o lekkiem traktowaniu śmierci; człowiek wierzący na takie głupstwa w testamencie nigdyby sobie nie pozwolił.

Reklama w Ameryce dochodzi już do dziwactw. Niedawno na wielkim placu Chicago tłumy przechodniów były świadkami dziwnego zdarzenia. Na pierwszem piętrze wielkiego domu otwiera się gwałtownie okno a szyby z trzaskiem lecą na ulicę. Przestraszeni przechodnie patrzą w górę i w otwartem oknie widzą jak elegancka, młoda kobieta, z wyrazem najwyższego strachu na twarzy, szybko zaczepia sznurową drabinkę i zaczyna spuszczać się na ulicę. Tuż za nią ześlizguje się jakiś mężczyzna również wystraszony. Tymczasem w oknie ukazuje się jakiś pan i krzyczy: ha, nędznico wiarołomna, oszukałaś mię, ale ciężko za to odpokutujesz! Po tych słowach strzela z rewolweru do kobiety a sam zaczyna szybko spuszczać się po drabince na dół. Młoda kobieta pada na bruk, ale w tej chwili się podnosi i podaje ręce dwom panom z piętra. Cała trójka woła do zdziwionych i wystraszonych przechodniów: szanowni państwo, przed chwileczką widzieliście początek powieści, która od jutra będzie drukowana w Dzienniku Chicagowskim. — Potem wszyscy troje kłaniają się nisko publiczności.

Kalosze i okulary dla psów. Wiedeński dziennik „N. Wiener Journal" z 23 listopada b. r. podaje szczegółowe przepisy, jakie w tegorocznym sezonie zimowym obowiązują eleganckie psy, opisuje najdokładniej, jak wygląda popołudniowy płaszczyk dla pieska, zapinany na marynarskie guziki, ogłasza, gdzie można kupić dla psów takie rzeczy, jak kapuzy, ochraniacze na uszy, kalosze a nawet okulary. Według tej gazety najmodniejszym psem tej zimy ma być foxterrier, zaś w r. 1932 najmodniejsze mają być pudle

Strach pomyśleć, że w czasach takiej nędzy, jaka dziś panuje w Wiedniu wśród sfer ubogich, znajdują się ludzie. którzy wyrzucają pieniądze na okulary, kalosze i płaszczyki z marynarskiemi guzikami dla piesków, podczas gdy biedacy kostnieją z zimna. A psu zawsze przecież będzie najbardziej „do twarzy" bez okularów i kaloszy, a bez płaszczyka z guzikami marynarskiemi także nie dostanie grypy.

Głupota ludzka nie ma granic!

Nowe Książki

Skarbiec chorych, nauki na niedziele i święta; *Ks. Stanisław Wesołowski*, Warszawa 1931 r. Nakł. Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna", str. 190.

Pisaliśmy niedawno o tem, że książka ta ma się ukazać z druku i zachęcaliśmy do jej przedpłaty.

Dziś leży przed nami to nowe dziełko; Autor, który miał i ma wciąż do czynienia z ciężko chorymi, przebywającymi w szpitalu, widzi potrzebę przyjścia z pomocą duchową tym najbiedniejszym. W łatwy i ciekawy sposób podaje chorym krótką naukę na wszystkie niedziele i święta kościelne. Jako temat do każdorazowego rozważania służy mu przypadająca na ten dzień Ewangelja lub Epistoła, z której ks. Wesołowski umie wybrać najodpowiedniejszy i najpiękniejszy ustęp. Z każdej nauki przebija wielka miłość Boga i Ojczyzny i szczera chęć wszczepienia w dusze cierpiących i kalek tej wielkiej wiary, miłości i ufności w Boga, które jedynie mogą przynieść siłę do wytrwania i ukojenie.

Książkę tę polecić możemy gorąco do nabycia nie tylko osobom, zajętym stale pielęgnowaniem chorych po szpitalach, ale i ludziom prywatnym, którzy mają w najbliższej rodzinie złożonych niemocą krewnych.

Przepojone miłością słowa poruszą może niejedną duszę zgorzkniałego chorego i sprawią, że na swe cierpienie zacznie patrzeć z punktu widzenia bożego i zamiast grzeszyć niecierpliwością, będzie zbierał obfity plon ze swego cierpienia, rozumiejąc, że to jest dowód łaski Bożej.

Żulińska Barbara S. C. R. „Mała Święta". Obrazki dla dzieci z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wydanie czwarte. Wydawnictwo Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie 1931. Cena brosz. 1.60 zł., karton 2.— zł.

Cały świat chrześcijański wielbi dziś i kocha „małą świętą. „Życie jej, pisane przez nią samą, ma dziwny urok, pociąga i uczy każdego, bez różnicy stanu lub wieku. Dobrze się zatem stało, iż zasłużona pisarka religijna dla literatury dziecięcej, S. Barbara Żulińska opowiedziała to życie dzieciom polskim. A opowiedziała je barwnie i żywo ze znajomością duszy dziecięcej i z pełnem czci umiłowaniem, świętej „Tereni". Książeczka opatrzona 14-ma bardzo gustownemi ilustracjami.

(Gazeta Kościelna).

Żulińska Barbara S. C. R. Anioł Stróż. Opowiadanie dla dzieci. Wydanie 3 cie., przerobione, z ilustracjami R. Szyrajewówny. Nakładem Tow. Bibljoteka Religijna 1931. Cena brosz. 2.— zł., karton 2.60 zł.

Ministrantura Lwów 1931 Nakładem Tow. Bibjoteka Religijna. Wydanie 2 gie. Cena 20 groszy.

Nowowydany, malutki podręcznik dla chłopców do nauki sposobu usługiwania do Mszy św., jest bardzo przejrzysty, praktyczny i wygodny. Cena niska, bo 20 groszy.

Z kroniki żałobnej.

Ś. p. Jan Pycia, stały czytelnik Dzwonu zmarł w Chrzanowie 29. XII. 1930. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale publiczności w Nowy Rok popołudniu.

Siostra Teodora ze Zgrom. Miłosierdzia Matki Boskiej zmarła w Łagiewnikach pod Krakowem w Zakładzie Dobrego Pasterza dnia 2. stycznia, w rok po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych.

R. i. p.

Od redakcji.

Do dzisiejszego numeru dołączamy spis treści rocznika VI (1930).

Odpowiedzi Redakcji

P. K. Flasiński już przedtem otrzymaliśmy korespondencję na ten sam temat i daliśmy ją do druku, wobec tego Pańskiej umieścić nie możemy. Prosimy wnet o nową, co u Was słychać, bo jakoś rzadko echa z Waszej parafji nas dochodzą.

Błąd drukarski.

W nr. 1. na str. 15 w komunikatach ma być: Dla dzieci chorych na krzywicę.

Czy znalazłeś nowego czytelnika Dzwonu na rok 1931?

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Budżet państwowy w listopadzie. Według dotychczasowych zestawień dochody budżetu w listopadzie r. 1930 wynosiły 223,038.000 zł. zaś wydatki 222,700.000 zł. A zatem listopad, podobnie jak i poprzednie miesiące, wykazał nadwyżkę dochodów nad wydatkami.

Zasiłki dla bezrobotnych. Rada ministrów przeznaczyła 14 milj. zł. na zasiłki dla bezrobotnych w obecnym okresie bezrobocia.

Ulgi dla zakładających sady. Min. Rolnictwa chcąc pomóc rolnikom, zakładającym sady, postanowiło obniżyć oprocentowanie od kredytu państwowego, przeznaczonego na zakup drzewek i krzewów owocowych. Ulga ta zpewnością przyczyni się do rozszerzenia zakładania sadów.

Skargi wyborcze przeciw wszelkim nadużyciom przy wyborach do Sejmu i Senatu, według zestawień, sięgają liczby 200. Skargi te będą musiały być rozpatrzone przez Najwyższy Sąd. Skargi wraz z wszelkiemi aktami mają być przesłane przez Okręgowe Komisje Wyborcze do Izby dla Spraw Wyborczych Sądu Najwyższego, najdalej do 10 stycznia bież. roku.

Poseł Ciołkosz został uwolniony z więzienia w Grojcu we wigilję Bożego Narodzenia. Również poseł Sawicki z Stronnictwa Chłopskiego został zwolniony. Są to ostatni więźniowie polityczni z Brześcia.

Żydzi mieli w Boże Narodzenie otwarte restauracje. Ogólne poruszenie wywołał w Krakowie nienotowany dotąd fakt, że w pierwsze święto Bożego Narodzenia żydowskie restauracje były otwarte. Czyżby to miało być jeszcze jedno z ustępstw, okazywanych żydom?

Poznań wzniósł pomnik Kościuszce. W 12-tą rocznicę powstania wielkopolskiego odbyła się w Poznaniu uroczystość odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki. Pomnik przedstawia postać Kościuszki, wykutą ze spiżu, ustawioną na granitowym postumencie.

Krakowska Kasa Chorych ustanowiła od 1. grudnia lekarzy dla szkół dokształcających, do których uczęszczają przeważnie młodociani robotnice i robotnicy. Zadania tychże lekarzy są naogół te same, co lekarzy szkolnych. Lekarze mają do pomocy dodanych sanitarjuszy, względnie hijgenistki. Akcja ta objęła 23 szkoły dokształcające, do których uczęszcza 4,800 uczniów, w tem 900 dziewcząt.

Powiat olkuski ma być zniesiony z powodu nowego podziału administracyjnego i podzielony między sąsiednie powiaty: będziński, zawierciański i miechowski.

Grecki premjer w Warszawie. Do Warszawy przybył premjer greckiego rządu Venizelos. Podróż Venizelosa ma charakter czysto gospodarczy. Venizelos należy do największych polityków w Europie.

Liga Narodów rozpocznie obrady dnia 19 b. m. w Genewie. Obok różnych spraw będą rozpatrywane sprawy polsko-litewskie, protesty Niemiec przeciw rzekomemu krzywdzeniu mniejszości niemieckiej w Polsce, zwłaszcza podczas ostatnich wyborów.

Rokowania polsko-litewskie w Berlinie zostały zerwane bez żadnych rezultatów. Dalszy ciąg rokowań rozpocznie się przed styczniową sesją Ligi Nar. w Genewie.

Śmierć posła niemieckiego przy rządzie polskim. W Badlenie w Niemczech zmarł nagle Ulrych Rauscher, niemiecki poseł przy rządzie polskim. P. Rauscher cieszył się wielką sympatją w kołach dyplomatycznych w Polsce Przeprowadził on szereg rokowań niemiecko-polskich m. in. traktat handlowy. Następcą Rauschera ma być radca von Molke, pełniący obecnie urząd referenta dla spraw polskich, w urzędzie spraw zagranicznych.

Hitlerowcy napadli na biskupa. W świętego Szczepana w Moguncji kilkunastu hitlerowców napadło na arcybiskupa Hogo, gdy wracał w otoczeniu księży do domu, usiłując znieważyć go czynnie. W obronie Biskupa stanęli księża, wobec czego napastnicy ustąpili.

Przeciw robotnikom sezonowym w Niemczech wydało Pruskie Ministerstwo spraw wewn. nowy okólnik, w którym zabrania wydawania pozwoleń, przedłużających pobyt robotników sezonowych z wyjątkiem wypadków choroby i t. p. Również robotnicy, którzy podczas robót rolnych przybyli wcześniej i wbrew przepisom pozostają jeszcze bez pracy, muszą wyjechać z Niemiec. Robotnicy, którzy bez pozwolenia przedostali się przez granicę, będą niezwłocznie wydaleni.

Dyktator Włoch Mussolini wygłosił do narodu amerykańskiego mowę przez radjo w języku angielskim. W mowie tej Mussolini wyrzeka się wojny i twierdzi, że nigdy nie dopuści do jej wybuchu, gdyż sam, jako były żołnierz, poznał dobrze grozę wojny. W sprawie stosunków włosko sowieckich oświadczył, że między sowietami a Włochami istnieją tylko stosunki gospodarcze, gdyż faszyzm nie może pogodzić się z bolszewizmem. Organizacje te zostaną dla siebie zawsze bezwzględnymi wrogami.

Marszałek Francji Joffre zmarł 3. stycznia w Paryżu, licząc lat 78, po dwutygodniowej chorobie i amputacji prawej nogi. Marsz. Joffre jako naczelny wódz armji francuskiej w bitwie nad Marną w r. 1914 odniósł sławne zwycięstwo nad armją niemiecką, maszerującą na Paryż. Przed śmiercią marsz. Joffre otrzymał błogosławieństwo Ojca św. Pogrzeb odbędzie się na koszt Francji.

Nowi uciekinierzy z bolszewji. Mimo silnej ochrony granicy przez bolszewików, z Rosji wciąż uciekają gnębieni włościanie. Ostatnio 50 włościan przedostało się nocą przez odcinek graniczny Dryssy, chociaż bolszewicy zasypali ich kulami karabinów maszynowych. Włościanie ci opowiadają, że udało im się zbiec z obozu w Aswieji, gdzie władze sowieckie zamknęły do 1000 chłopów i mają ich za opór wywieźć w głąb Rosji.

Wulkan Merapi na wyspie Jawie już od kilku dni wyrzuca bez przerwy płonące masy ławy, oraz trujące gazy. Liczba ofiar, które pochłonął wybuch siega do 2000 osób. Wiele osób doznało ciężkich poparzeń, nadto 40 wsi legło w gruzach.

Olbrzymie trzęsienie ziemi nawiedziło w drugie święto Bożego Nar. północną część Argentyny. Według dotychczasowych doniesień 50 osób zgi-

nęło, a 100 zostało rannych. Nadto wiele miejscowości uległo zupełnemu zniszczeniu. Ludność przebywa pod gołem niebem.

Rozruchy w Turcji. W Małej Azji, w miejscowości Menemen, wybuchły rozruchy przeciw rządom obecnego dyktatora Turcji Kemala Paszy. Dotychczas aresztowano w różnych miejscowościach ogółem ponad 1000 spiskowców. Głównym powodem rozruchów w Turcji jest brak wolności i opieki, pracującej ludności przed wyzyskiem.

Bądźmy dla nich rodziną

Zawiązali spółkę akcyjną. We trzech napadają przechodniów i proszą o parę groszy na chleb... „od rana nic nie jedli...". To ich zajęcie. W wolnych chwilach baraszkują po ulicach, czasem rzucą za przechodniem siarczyste przekleństwo czy bardzo brzydkie słowo... Najstarszy z nich ma jakieś 12 lat, wszyscy mają miłe twarze i ładne oczy. Te oczy byłyby napewno wyraźniejsze, gdyby nie palili papierosów...

Jest pod wieczór. Napadli mię we trzech. „Od rana nic nie mieli w ustach..." Dawać im pieniądze — to nóż w ręce dziecka. Idziemy do Sukiennic po chleb. Jeden prosi o ciastko. Sprzedająca patrzy na nich z ukosa (zna ich dobrze) i radzi dać im tylko po połowie chleba, cały zaraz odsprzedadzą. To ich sposób brania gości na kawał. — Dostali chleb. Tym razem zaczęli go jednak zaraz przy mnie rzetelnie gryść.

— Gdzie macie rodziców — pytam.

Ja mieszkam u ciotki na Bonarce (pewnie nie był u niej już od miesiąca, bo jest lato),.... mój tata w areszcie, mama w praniu, ... moja mama uciekła od nas ...

Odchodzę, myśląc o ich rodzinach. Podobno jabłko nie daleko od jabłoni pada...

* * *

Deszcz nie pada, ale mży. Pełno zimnej mgły w powietrzu. Szanujący się ludzie noszą w taką porę szale, panuje grypa, trzeba uważać. .

Na zbiegu ulic, u przystanku tramwajowego, przy aptece stoi dziewczynka, może ma lat dziewięć, dziesięć... Dziewczynka nosi zabłocone pończochy cielistego koloru i płaszczyk dziś już za kusy, który jednak kiedyś był na nią „prawie". Dziewczynka ma apatyczny wyraz twarzy, pod pachą paczkę gazet z czerwonym napisem i zachrypniętym, prawie męskim głosem wywołuje: express ... straszna tragedja rodzinna ... press...

Biedne dziecko ... w jej rodzinie także chyba jakaś tragedja, mówią to wielkie bez wyrazu oczy. Szanujący się ludzie otuleni w szale, idą szybko, bo mży deszcz i panuje grypa...

* * *

Jest ich dwie, jedna ma jakieś 14 lat i jest trochę upośledzona, druga nie więcej jak dziesięć. Trzymają sie razem jak bliźniaki. Poznały się na ulicy. Grasują w okolicy uniwersytetu, w zimie noszą na głowach białe włóczkowe czapki, w lecie sypiają na plantach i gdzie się da ... Za nic w świecie nie chcą iść do domu z panią, która im obiecuje dać bieliznę i coś ciepłego. To niepewne, możeby je oddali do zakładu, przyjmują tylko gotówkę ... Ich domem rodzinnym ulice, sienie, planty...

Co z nich będzie? Gdzie ich rodziny? Jak z duszami tych dzieci?

Termometr zanotował dziś rano 12 stopni mrozu, ludzie otulają się w futra i pędzą za swojemi interesami, wyrzucając przy oddechu kłęby pary. Ten i ów kiwnie znajomemu głową, nie trudząc się nawet zwykłem „dzień dobry". Każdy spieszy, bo mróz.

Chłopiec niema więcej jak dziesięć lat... Jego obowiązkiem jest nie spieszyć się, ale powoli, dokładnie obnosić po całem mieście wielką drewnianą tablicę na drążku. Na tablicy naklejono jaskrawy afisz, głoszący, że w kinie wyświetlają dziś film z gorącej Sycylji. Chłopca nic nie obchodzi, że to, co grają w kinie dzieje się pod gorącem niebem Sycylji, dla niego jest dziś tylko mroźna zima. . Termometr wskazywał 12 stopni mrozu... Do kieszeni lichej, cajgowej marynarki włożył koniec drążka od tablicy reklamowej, ręce założył w rękawy. Twarz chłopca jest skurczona, cały drży...

Wszyscy się spieszą, bo mróz, jemu nie wolno, on ma chodzić jaknajpowolniej, wszyscy muszą wiedzieć, że dziś wyświetlają film z pod gorącego nieba Sycylji...

Zamyśliłem się nad tem, czy chłopiec ma ojca i matkę i czy oni o niego dbają. A jeśli tak mało dbają, o to dziecięce ciałko, pewnie nie więcej troszczą się o jego duszę.

— Kto mu zastąpi rodzinę?... *Y.*

Wesoły kącik.

KŁOPOT STRAŻAKA.

— Księże proboszczu, kazano nam świętować rocznicę Cudu nad Wisłą z największą pompą.

— No?

— Kiedy nie wiemy, jak to zrobić! Nasza nie przejdzie przez drzwi kościoła. Musimy wziąć mniejszą!

NA STACJI.

Chłopka do synka.

— A zobaczno, Maciuś, kiedy ten prędki pociąg odchodzi stąd do Warszawy i kiedy tam staje?

Maciuś szuka długo na rozkładzie, nareszcie znajduje dwie następujące cyfry: odchodzi ze stacji 19.30 przybywa do Warszawy 19 59 i powiada do matki:

— Słuchajcie, matka. Pociąg odchodzi stąd w 1930 a przychodzi do Warszawy w 1959.

— O rety. Toć on wlecze się do stolicy trzydzieści lat. Nie jedziem.

KOCHAJĄCY MĄŻ.

Żona: Jakby to dobrze było, gdybyśmy na tamtym świecie też byli razem.

Mąż: O, przepraszam bardzo.

— Żona: Nie chciałbyś kochanie?

— Mąż: Przecież ślubowałem ci tylko do śmierci, a mnie się też chyba kiedyś będzie należało trochę swobody!

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł. na pół r. 4 zł. na kwart. zł. 2·2
Numer pojedynczy 20 gr.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 f.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Straszewskiego l. 18
Nr. P. K. O. 404.712 — Nr. Telefonu 128-20.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 z.
Ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za redakcję odpowiada Ks. Władysław Długosz. Za Administrację odpowiada Ks. E. Lubowiecki.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie - ul. Kazimierza Wielkiego 95.